

KINGA MACOWICZ

IDEAL

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ DZIELI CIENKA GRANICA.



Copyright ©
Kinga Macowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Sara Szulc

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-828-2

KINGA MACOWICZ

IDEAL

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział pierwszy

– Tesso White, wstawaj natychmiast!

Jęknęłam w poduszkę, kiedy usłyszałam głos mojej rodzicielki z dołu. Poczułam lekką irytację, ponieważ właśnie wyrwała mnie z marzeń sennych, w których udział brał Dylan O'Brien. Najprzystojniejszy, najseksowniejszy oraz najwspanialszy aktor naszej ery.

– Właśnie przerwałaś mi sen z moim idealnym chłopakiem! Dzięki, mammo! – odkrzyknęłam i jednocześnie wtuliłam się w misia, który zwał się Donald. Dla wielu było co najmniej dziwne, że w tym wieku spałam z pluszakiem, ale posiadałam go od małego i nie miałabym serca się z nim rozstać.

– Nie ma dyskusji! Za godzinę idziemy do Rogersów! – zawołała lekko oburzona.

Mama od zawsze przyjaźniła się z Madeline Rogers. Poznały się w przedszkolu i od tamtego momentu były najlepszymi przyjaciółkami. Niczym papużki nierozłączki. Odkąd pamiętałam, ciocia Mad była wszędzie tam, gdzie my. Każde święta, wyjazdy czy wakacje odbywały się z nią. Towarzyszył jej mąż, Josh, oraz, ku mojemu niezadowoleniu, Archer Rogers. Chłopak z wybujałym ego, tekstami ośmiolatka i zarazem syn cici. Kiedy tylko się urodziłam, czyli rok po Archerze, nasze mamy od razu zaczęły planować dla nas wspólną przyszłość. Oczekiwały, że się pokochamy, weźmiemy kiedyś ślub i damy im gromadkę wnucząt, przez co w końcu staną się prawdziwą rodziną. Niestety coś im nie wyszło. Od zawsze się nienawidziliśmy. Dokuczali-

śmy sobie na każdym kroku, co wszystkich irytowało, ponieważ nie mogli z nami wytrzymać. Byliśmy największymi wrogami, którzy zmuszeni byli spędzić razem całe dzieciństwo. Na szczęście z czasem, gdy weszliśmy w okres dojrzewania, nasze rodzicielki dały nam więcej swobody i nie musieliśmy się tak często spotykać. Ku mojemu utrapieniu, chodziliśmy do tej samej szkoły, przez co widywałam go na szkolnym korytarzu przez pięć dni w tygodniu. Nie mogłam go unikać, ponieważ był szkolną gwiazdą. Kapitan drużyny koszykówki, lep na laski oraz typ z zawyżonym poczuciem własnej wartości. Jakie to typowe. Na szczęście nie wpadaliśmy na siebie zbyt często, bo ja wolałam się trzymać na uboczu z niewielką grupką przyjaciół.

– Tess, jeśli za pięć minut nie zobaczę cię na dole, to nici z twojego wyjścia do kina!

– Już schodzę – mruknęłam, po czym narzuciłam na odsłonięte ramiona biały sweter, a stopy wsunęłam w kapcie kaczuszki.

Przeczesałam brązowe włosy palcami, a następnie skierowałam się w stronę kuchni. Szybko zbiegłam po schodach i po chwili znalazłam się w przytulnym pomieszczeniu, w którym przepięknie pachniało. Uśmiechnęłam się lekko na widok mamy, która stała odwrócona do mnie tyłem i popijała herbatę z ulubionego kubka. Wskoczyłam na krzesło barowe, zwracając tym samym jej uwagę. Wzdrygnęła się lekko i odłożyła napój na blat.

Joseline White. Moja matka, a zarazem najwspanialsza kobieta na Ziemi. Miała farbowane na blond włosy, które sięgały jej trochę za ramiona. Jej niebieskie oczy były piękne i zawsze radosne. Mogła się też pochwalić uroczym, białym uśmiechem, który z pewnością rozczuliłby nawet największego gbura. Ubrana była w biały kombinezon, na który teraz narzuciła beżowy fartuszek.

– Dłużej się nie dało?

– Dało się, jednak postanowiłam nie być wyrodną córką – odparłam, unosząc kącik ust. – Muszę do nich iść? Wiesz, że nie za

dobrze się dogaduję z Archerem, a chyba nie chcesz być świadkiem naszej kolejnej kłótni?

– Tak, musimy coś obgadać, a ty nie spędzisz znów całego dnia, oglądając swój denny serial. Marnujesz sobie życie, dziecko – westchnęła, nakładając mi jednocześnie gofra na talerz. Podała mi go, kręcąc głową. – Ile wy macie lat? Musicie się w końcu pogodzić i przestać kłócić.

– Mamo, i tak wiemy, że ja i Archer się nie dogadamy. Tyle lat próbowałyście, to chyba znak, że nic z tego nie wyjdzie. – Chrząknęłam, zanim wzięłam pierwszy gryz gofra. Był naprawdę pyszny.

– Oj, przestań! Moglibyśmy zostać rodziną... – rozmarzyła się. – Ale nie! Bo wy nie umiecie porozmawiać w spokoju!

– Bywa.

– Ja ci zaraz dam „bywa”. – Zaśmiała się, po czym rzuciła we mnie gofrem.

– Marnujesz jedzenie! I tak to zjem. – Podniosłam gofra z podłogi, dmuchnęłam na niego i odgryzłam kawałek.

– Idź się lepiej ubierać – powiedziała, dalej się śmiejąc.

– Uważasz, że wyglądam źle? – Wskazałam na swój ubiór, który składał się z białego swetra, koszulki na ramiączkach w tym samym kolorze oraz czarnych, dresowych spodenek. Nie zapominajmy o kaczyczych kapciach.

– Serio chcesz odpowiedzi na to pytanie? – Uniosła brwi.

Przewróciłam oczami, a następnie pośpiesznie odstawiłam talerz do zmywarki i wróciłam do swojego pokoju. Kiedy już się tam znalazłam, podeszłam do szafy i wyjęłam z niej kilka rzeczy.

Włożyłam białą top na ramiączkach oraz czarne dresy z Nike. Włosy tylko szybko rozczesalam, bo były naturalnie proste. Na twarz nałożyłam jedynie korektor, aby zakryć dużego pryszcza, który wyskoczył mi wczoraj wieczorem na środku czoła. Pomalowałam też rzęsy oraz nałożyłam błyszczyc na usta.

Zerknęłam po raz ostatni w lustro, a w nim zobaczyłam szatynkę z dużymi, niebieskimi oczami, które odziedziczyłam po mamie. Długie, ciemne rzęsy świetnie kontrastowały z równie ciemnymi brwiami, z których byłam zadowolona, ponieważ ostatnio odwiedziłam kosmetyczkę i teraz miały idealny kształt. Pełne, malinowe usta załśniły z powodu błyszczczyka, kiedy uśmiechnęłam się lekko do własnego odbicia.

– Gdzie ja stałam w kolejce, gdy Bóg rozdawał nieskazitelną cerę? – spytałam samą siebie, wzdychając lekko i spoglądając na wielki wyprysk na czole.

– Po głupotę.

Podskoczyłam w miejscu, kiedy usłyszałam głos mamy zza drzwi łazienki. Najwidoczniej się ze mnie nabijała.

– To chyba rodzinne. – Uśmiechnęłam się cwanie, otwierając drzwi. Kobieta uniosła brew, jednak tego nie skomentowała. Kącik jej ust zdradził, że była rozbawiona.

– Idziemy czy dalej będziesz gawędzić do siebie jak jakaś nie-normalna?

Parsknęłam, sprawnie ją omijając. Ruszyłam w stronę schodów, a następnie szybko zbiegłam na dół, opuszczając co drugi stopień. W holu założyłam swoje znoszone Air Force'y i narzuciłam na siebie czarną kurtkę, ponieważ był początek marca i było dość chłodno. Uważnie obserwowałam rodzicielkę, która wkładała na stopy białe szpilki, a potem wsunęła ramiona w rękawy beżowego płaszcza. Sprawnie sięgnęła po kluczyki od samochodu, po czym obie wyszłyśmy z domu. Czarne BMW i8 stało na parkingu i błyszczało przez słońce, które nieustannie próbowało przebić się przez zachmurzone niebo. Mama uśmiechnęła się szeroko na widok ukochanego auta, które tak bardzo uwielbiała. Szybko do niego wsiadłyśmy i ruszyłyśmy w drogę.

Do cici Madeline jechałyśmy około pięć minut, aż w końcu zaparkowałyśmy pod dużym, białym domem, który wyglądał podobnie do naszego. Już po kilkudziesięciu sekundach stały-

śmy pod drzwiami i zadzwoniłyśmy dzwonkiem. Nie musiałyśmy długo czekać, bo zaraz przed nami pojawiła się ciocia.

Madeline Rogers miała brunatne włosy, które sięgały jej za łopatki i lekko się kręciły, a jej oczy były brązowe i pełne blasku. Jej ostre rysy twarzy nie współgrały z kilkoma piegami na nosie. Obecnie ubrana była w czarne jeansy i równie czarny golf.

– Nareszcie jesteście! – Uśmiechnęła się szeroko. Natychmiast zamknęła nas w uścisku, przez co prawie pozbawiła mnie dostępu do tlenu, lecz wolałam o tym nie wspominać.

– Kobieto, zaraz je udusisz.

Ucieszyłam się, kiedy usłyszałam głos Josha. Uwielbiałam go i traktowałam jak ojca, ponieważ to on wychowywał mnie w dzieciństwie. Wyrzałam zza pleców cioci i ujrzałam wysokiego mężczyznę z brązowymi włosami, na których było już widać lekką siwiznę. Posyłał nam rozbawione spojrzenie, gdy ciocia oburzyła się nieco na jego słowa.

– Hej, słoneczko – powiedział do mnie, gdy wyswobodziłam się z uścisku kobiety.

– Hejka.

Przybiliśmy żółwika, śmiejąc się przy tym cicho z miny Madeline, która akurat się zapatrzyła w jeden punkt na ścianie. Josh po chwili ruszył przywitać się z moją mamą, a ja natomiast weszłam w głąb domu. Kiedy znalazłam się w dużym, przestronnym salonie, usiadłam na kanapie i lekko przymknęłam powieki, czując zmęczenie i chęć dalszego spania.

– Tess, chcesz coś zjeść? – usłyszałam ciotkę. – Mam lody – dodała.

– Niestety muszę odmówić, jadłam niedawno – mruknęłam, robiąc przeproszącą minę. – Trzeba trzymać dietę.

– Jesteś na diecie? Nie widać.

W mojej głowie od razu zawarzało, gdy usłyszałam ten głęboki i irytujący głos. Miałam ochotę rzucić się na tego osobnika i zrobić mu rzecz, za które musiałabym się wypowiadać. Zamiast

tego ze stoickim spokojem odwróciłam się ku niemu i przyjrzałam mu się obojętnie. Parsknął pod nosem na mój widok, ale już bez słowa skierował się do kuchni. Baczenie go obserwowałam, nie mogąc uwierzyć, że ktoś z tak zepsutym charakterem może być tak piękny zewnątrz.

Archer Rogers był wysokim, niebywale umięśnionym brunetem, który przypominał ideał każdej dziewczyny. Miał w dodatku brązowe oczy, które kolorem przypominały gorzką czekoladę. Obecnie ubrany był tylko w czarne dresy z Nike, co było frustrujące, ponieważ jego brzuch aż sam się prosił, aby na niego spojrzeć. Niestety za tą piękną buźką i nieźle wyrobionym ciałem stał chłopak z wybujałym ego i mózgiem wielkości orzeszka.

– Kochanie, trzymaj – zaczęła ciocia, która zapewne podawała chłopakowi śniadanie.

– Dzięki, mamó. – Cmoknął ją.

– Mnie tak twoja matka nie rozpieszcza – burknął Josh.

– Jesteś już staruchem, po co miałabym cię rozpieszczać?

– Staruchem? Wypluj to, kobieto, bo zaraz zacznę ci wypominać, że masz czterdziestkę na karku. – Zaśmiał się głośno, natomiast ciocia burknęła coś pod nosem i uderzyła go lekko w ramię.

– Lepiej się ucisz.

Zerknęłam na mamę, która z rozbawieniem oraz lekką zazdrością patrzyła na tamtą dwójkę. Odkąd mój ojciec nas zostawił – miałam wówczas tylko dwa latka – mama nie potrafiła znaleźć sobie nikogo innego. Oczywiście chodziła na randki, jednak żaden mężczyzna jej nie podpasował. Posłałam jej pokrzepiający uśmiech, na co uniosła kącik ust i pokiwała głową.

– Nie pamiętam, abym zapraszał cię do mojego domu. – Wywróciłam oczami, słysząc ten irytujący głos. Archer stał nade mną i opierał się jedną dłonią o kanapę, a drugą trzymał tosta.

– Nie pamiętam, aby ten dom należał do ciebie. Z tego, co wiem, to posiadłość twoich rodziców – odpowiedziałam, wy-

krzywając usta w ironicznym uśmiešku. Brunet na moje słowa prychnął, lecz tego nie skomentował.

Jeden zero dla mnie.

– Chociaż raz przestańcie się kłócić i usiądźcie spokojnie przy stole – westchnęła moja rodzicielka, podchodząc bliżej. – Musimy o czymś porozmawiać.

Oboje posłaliśmy sobie wrogie spojrzenia, ale posłusznie zajęliśmy miejsca. Usadowiłam się obok chłopaka, który „przez przypadek” uderzył mnie w kostkę. Ja równie przypadkowo stanęłam mu na stopie, przez co ten wciągnął głośno powietrze. Jego nozdrza drgały niebezpiecznie, informując, że był niezłe zdenerwowany, na co uśmiechnęłam się przebiegle. Mama niemal zabijała mnie wzrokiem, każąc przestać, jednak wzruszyłam tylko obojętnie ramionami. Dorośli usiedli naprzeciwko nas, przez co mieliśmy na nich doskonały widok.

– Słuchamy – rzuciłam, splatając dłonie i kładąc je na blacie.

– Dobrze wiecie, że mamy wspólną firmę – zaczęła moja mama, na co przewróciłam oczami, ponieważ było to oczywiste.

Mama pochodziła z zamożnej rodziny i kilkanaście lat temu przejęła rodzinną firmę od rodziców. Miała wtedy zaledwie dwadzieścia lat, spodziewała się też mnie. Doszło do tego, że ciocia została współwłaścicielem firmy, aby mamie było łatwiej, i do teraz zarządzały nią razem.

– Często wyjeżdżaliśmy na kilkudniową delegację – westchnęła ciocia. – Teraz jednak jest inaczej. Dostaliśmy bardzo opłacalną propozycję współpracy z firmą, która znajduje się w Tokio.

– To jakiś problem? Nic nam się nie stanie przez kilka dni – odezwał się Archer, marszcząc brwi.

– Tyle że to nie będzie kilka dni. – Ciocia zacisnęła usta w wąską linię. – Wyjeżdżamy na trzy miesiące, a wy w tym czasie zamieszkacie razem.

Moje wszystkie komórki zamarły, a przez ciało przebiegł zimny dreszcz. Zerknęłam przerażona na rodzicielkę z myślą,

że pewnie zaraz się zaśmieje i powie, że nas nabrała, jednak tak się nie stało. Zamiast tego spuściła wzrok, nie chcąc patrzeć mi w oczy. Poczułam, jak Archer porusza się gwałtownie i w szybkim tempie odchodzi od stołu. Ja natomiast wpatrywałam się w jeden punkt na ścianie, nieudolnie próbując przełknąć dużą gulę znajdującą się w gardle.

Rozdział drugi

– Dobra, chyba wszystko mam.

Zerkałam kątem oka na mamę, która rozglądała się w poszukiwaniu przedmiotu, który mógł się jej jeszcze przydać podczas tych trzech miesięcy. Minęły dwa dni od tamtej pamiętnej rozmowy i właśnie dzisiaj nadszedł moment, w którym miałam wprowadzić się do Archera. Byłam niezmiernie wkurzona tym faktem. Na myśl o tym, że będę musiała codziennie go oglądać, chciało mi się wymiotować.

– Musisz jechać?

– Tess, to jest niepowtarzalna szansa dla naszej firmy! – Potrząsnęła mną. – Poza tym kiedyś i tak byście się musieli dogadać, a to jest idealna okazja.

– Mamo, proszę cię. Ja i on w tym samym domu przez trzy miesiące. Ty chyba chcesz, żebyśmy się pozabijali – mruknęłam, opadając na fotel. Rodzicielka obrzuciła mnie rozbawionym spojrzeniem i pokręciła głową.

– Nie przesadzaj, przecież wiele razy byliście razem na wakacjach. Jakoś wytrzymałaś – powiedziała i wzięła łyk wody z butelki, którą trzymała w ręce.

– No tak, ale to były maksymalnie dwa tygodnie, a nie trzy miesiące.

– Poradzisz sobie – westchnęła, a następnie zerknęła na zegarek. – Już po dziesiątej. Idź po swoje walizki i zanieś je do samochodu. Będę tam na ciebie czekać.

Wciągnęłam cicho powietrze, ale posłusznie wstałam z miejsca i ruszyłam w kierunku swojego pokoju. Sięgnęłam po dwie czarne walizki, które leżały na łóżku, po czym postawiłam je na podłodze. Ostatni raz popatrzyłam na pomieszczenie, wzdychając ciężko. Będzie mi go brakowało. Zaczęłam ciągnąć walizki do schodów, po których prawie je sturlałam, bo nie było mowy, abym je podniosła. Wyszłam z domu i podążyłam w stronę samochodu, przy którym stała mama i grzebała w telefonie. Gdy mnie zauważyła, schowała komórkę i poszła zamknąć drzwi od domu. Ja w tamtym czasie włożyłam walizki do bagażnika, po czym wsiadłam do auta. Mama po chwili znalazła się obok mnie, szeroko się uśmiechając. Mnie nie było do śmiechu.

Już po pięciu minutach stanęłam pod drzwiami domu cici i zadzwoniłam dzwonkiem. Nie musiałam długo czekać, ponieważ po kilku sekundach otworzyła mi Madeline, która chyba była bardzo zabiegana, bo przywitała się krótkim „cześć” i szybko zniknęła mi z pola widzenia. Wzruszyłam ramionami i weszłam do środka, by postawić bagaż w holu.

– Mama już czeka w samochodzie – powiedziałam, kiedy ciocia znalazła się przede mną.

– Już się zbieramy. – Uśmiechnęła się do mnie. – Josh, chodź!

– Idę!

Zerknęłam w kierunku schodów, po których mężczyzna taszczył cztery walizki, o mało nie potykając się o własne nogi. Posłał cici wrogie spojrzenie i wskazał na duży bagaż.

– Co ty tutaj nabrałaś? Ja się spakowałem w jedną, a ty w trzy – wymamrotał. Madeline zaśmiała się cicho i pokręciła głową jak mała dziewczynka, która coś przeskrobała.

– Zawołaj lepiej Archera.

Josh nie musiał tego robić, bo w tym samym momencie brunet pojawił się u szczytu schodów. Miał na sobie szare dresy z Nike oraz czarną bluzę także z tej firmy. Jego włosy były w idealnym

nieładzie, a twarz wykrzywiona w niesmaku. Chyba dopiero co wstał. Ziewnął potężnie i pokiwał głową.

Posłał mi wrogie spojrzenie, które odwzajemniłam.

– Powiniennem zamontować tu kamerkę. Byłby kabaret za darmo – parsknął rozbawiony Josh, spoglądając na naszą dwójkę, kiedy patrzyliśmy na siebie z ogromną niechęcią.

– Dobra! Chodźmy już, bo spóźnimy się na samolot. – Ciocia Mad zaklaskała w dłonie, zwracając tym samym uwagę na siebie.

Wsiadliśmy w czwórkę do jednego auta. Archer natomiast pojechał swoim samochodem, żebyśmy mieli czym wrócić. Po czterdziestu minutach mama zaparkowała przed lotniskiem. Wyciągnęliśmy bagaże i zaczęliśmy kierować się w stronę wejścia.

– A co z twoim autem? – zapytałam rodzicielki.

– Mój kolega później go odbierze i zaparkuje u nas w garażu. Dałam mu zapasowe klucze – wyjaśniła, na co skinęłam głową.

Dotarliśmy do miejsca odprawy.

– To co, czas się pożegnać?

Mama odwróciła się w moją stronę, a wtedy zauważyłam, że miała zaszkłone oczy.

– Nie płacz, bo ja też zacznę – powiedziałam łamiącym się głosem, po czym mocno ją przytuliłam.

– Kocham cię tak bardzo, że nie zdajesz sobie z tego sprawy. Uważaj na siebie. Przełałam ci dużą sumkę, więc z pieniędzmi nie powinnaś mieć problemu. – Uśmiechnęła się, a po jej policzku spłynęła łza. – Kup sobie nowe buty. Te już są tak zniszczone, że wstyd się z nimi pokazywać.

– Ja też cię kocham. Dam sobie radę, nie martw się – odparłam. – A nad tymi butami pomyślę.

– Nie kłóć się za bardzo z Archerem, starajcie się być dla siebie mili. – Westchnęła ze znużeniem. – I proszę, nie pozabijajcie siebie nawzajem. Byłoby mile widziane pojednanie, może jakiś romans i co najlepsze...

– Mamo, chyba wzywają was do bramek, wiesz?

Kobieta zerknęła na mnie z ukosa, jednak uśmiechnęła się pod nosem i jeszcze raz mnie do siebie przyciągnęła.

– Wiem, że dasz sobie radę, ale uważaj na siebie, dobrze?

– Będę ostrożna.

– Jak coś się stanie, to dzwoń. Od razu przylecę.

– Nic mi nie będzie. Ty też tam na siebie uważaj i dzwoń. – Zaśmiałam się.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się szerzej. – No już, idź pożegnać się z cicią i wujkiem, bo zaraz się całkowicie rozbeczę. – Starła łzy. – Kocham cię, pamiętaj!

– Ja ciebie też. – Pocałowałam ją w policzek, po czym podeszłam do cici. Josh gadał o czymś z Archerem i śmiał się, klepiąc go po ramieniu.

– Oj, Tess, kochanie. – Podeszła do mnie i zamknęła w szczelnym uścisku. – Troszcz się o Archera i pamiętaj: jak coś narozrabia, to dzwoń. Teraz to ty będziesz panią mojego domu.

– O twój dom mogę się zatroszczyć, jednak z twoim synem będzie ciężiej – stwierdziłam. Madeline posłała mi uśmiech, kiedy się od niej odsunęłam. W tym samym momencie koło nas pojawił się Josh, który uniósł brew w charakterystyczny dla siebie sposób.

– To co, mała, wytrzymasz z nim?

– Pewnie nie – odparłam zgodnie z prawdą.

– Jeśli będzie bardzo źle, to masz moje pozwolenie, aby zastosować fizyczne rozwiązanie – powiedział półszepem, lecz ciocia Madeline musiała to usłyszeć, bo uderzyła go w ramię. Spojrzałam na niego ucieszona faktem, że pozwala mi bić własnego syna.

– Dzięki, na pewno się przyda. – Uśmiechnęłam się szeroko. Gadaliśmy jeszcze przez moment, ale po chwili ciocia odciągnęła męża. Musieli się zbierać.

– Kochamy was, pamiętajcie! – krzyknęła Madeline. Pomachałiśmy im na pożegnanie i zaczęliśmy iść w stronę wyjścia.

Nie odzywaliśmy się do siebie. Było to dla mnie dość szokujące, ponieważ zazwyczaj korzystaliśmy z każdej okazji, by się powzywać. Archer najwidoczniej był w dobrym humorze. Po kilku minutach doszliśmy do czarnego, najnowszego BMW, które Archer dostał niedawno na urodziny. Traktował go jak własne dziecko, co było dla mnie trochę dziwne, bo to tylko samochód. Wsiadłam do środka i od razu się zdziwiłam, widząc, jaki panował tutaj porządek. Spodziewałam się śmieci z racji tego, że chłopak był okropnym bałaganiarzem, ale, jak widać, jego auta to nie dotyczyło. Archer włożył klucz do stacyjki, po czym wyruszył.

– Dziewczyno, czy ty mnie, kurwa, słuchasz?

Co?

– Nie. O czym mówiłeś? – spytałam, marszcząc brwi. Brunet zerknął na mnie z ukosa z lekkim podirytowaniem, na co uśmiechnęłam się cwaniem.

– Uprzedzam cię, że przyprowadzę Jennifer dzisiaj wieczorem – wyjaśnił, a w moim podbrzuszu coś zaczęło się gotować. Nienawidziłam tej dziewczyny.

Jennifer Penelope Smith – uważano ją w szkole za królową. Stała na czele swojej świty, która składała się z samych blondynek, co było trochę dziwne, jednak nie wnikałam. Wysoka, nieziemsko piękna, seksowna dziewczyna, za którą oglądał się chyba każdy chłopak w naszym liceum. Miała bardzo, ale to bardzo bogatych rodziców, a w naszych kręgach im rodzina była bogatsza, tym lepsza. Dlatego też Jennifer cieszyła się największą popularnością.

– Robisz sobie jaja, nie?

– Nie.

– Chyba sobie żartujesz, że będziesz przyprowadzał jakies dziewczyny do domu, w którym teraz mieszkam – parsknęłam.

– Nie rób z siebie księżniczki, którą nie jesteś – warknął. – Nie pytałem cię o zdanie, tylko poinformowałem.

– A ja cię informuję, że nie chcę, aby w pobliżu latały jakieś napalone na ciebie laski.

– Jennifer to nie liczba mnoga, więc się uspokój – powiedział obojętnie. – Poza tym nie masz nic do gadania. To mój dom, w którym ty tymczasowo pomieszkujesz, więc to ty się musisz dostosować, a nie ja.

– Z szacunku do drugiej osoby powinieneś wziąć moje zdanie pod uwagę.

– Ty nie widzisz, jaką jesteś hipokrytką, nie? – prychnął ironicznie, spoglądając na mnie. – Przez całą drogę to ty się wyklócasz tylko dlatego, że coś nie idzie po twojej myśli i nie chcę zrobić tego, czego oczekujesz. Więc proszę, nie mów mi o szacunku do drugiej osoby i poszanowaniu jej zdania, bo właśnie pograżasz samą siebie.

Zacisnęłam ze zdenerwowania pięść i przygryzłam wewnętrzną część policzka. Wkurzył mnie on i to, że miał sto procent racji. Zgadzałam się z nim i byłam zła na samą siebie za to, jak się zachowywałam. Irytowało mnie, że właśnie on mi to uświadomił. Nie mogłam się z nim wprost zgodzić, bo miałby za dużą satysfakcję. Choć i tak ją miał, o czym świadczył jego uśmiezek.

– Wysadź mnie – rzuciłam spontanicznie, sama nie wiedząc, co wyprawiałam. Miałam okropną orientację w terenie, a właśnie przejeżdżaliśmy przez jakąś opustoszałą wioskę.

– Co? – Uniósł jedną brew i popatrzył na mnie zszokowany.

– Powiedziałam, żebyś mnie wysadził.

Jesteś taka głupia.

– Z wielką przyjemnością – wycedził przez zaciśnięte zęby. Zatrzymał się przed jakimś sklepem. – Bo co? Bo powiedziałem ci prawdę i się denerwujesz? Zachowujesz się jak dziecko.

Wzięłam torebkę i wysiadłam, po czym trzasnęłam drzwiami. Próbowałam nabrać więcej powietrza, wściekła głównie na siebie. Może powinnam była bardziej panować nad emocjami? Wtedy zachowałabym powagę i nie stałabym teraz w obcym

miejscu otoczonym drzewami i niczym więcej. Nie mając wyboru, ruszyłam w stronę sklepu.

Rozejrzałam się po małym markecie, który wyglądał dość ubogo – poobdzierane ściany, mało produktów na półkach i lekki nieporządek. Skrzywiłam się lekko na zapach tytoniu, który się tu unosił. Jego przyczyną była wysoka szatynka z wieloma tatuażami, która opierała się o blat za kasą. Była ubrana w krótkie spodenki i top.

– Przepraszam? – zagadnęłam, podchodząc do niej. Ta uniosła na mnie znudzony wzrok znad telefonu i skinęła lekko głową.

– Słucham? – odezwała się.

– Wiesz może, w jakim mieście się znajdujemy? Nie jestem stąd i chyba się zgubiłam – wymamrotałam i posłałam jej nerwowo uśmiech, którego nie odwzajemniła.

– Jesteś, koleżanko, w Westmoor.

– Dzięki – bąknęłam, nieco zirytowana jej zachowaniem. – A teraz podaj mi tego batona z tyłu, koleżanko.

Ta zerknęła na mnie lekko wkurzona, jednak spełniła prośbę. Wręczyłam jej banknot pięciodolarowy i obdarzyłam najbardziej sztucznym uśmiezkiem, na jaki było mnie stać. Ta prychnęła cicho, wydała mi resztę i odwróciła się do mnie plecami, co jakoś bardzo mi nie przeszkadzało.

Wyjęłam komórkę z kieszeni spodni i wybrałam tak dobrze znany mi numer.

Leonardo Philips. Idiota, głupek i mój najlepszy przyjaciel w jednym. Poznaliśmy się w pierwszej klasie, kiedy zwyzywał jakiegoś chłopaka, który skrytykował mój ubiór. Od tego momentu byliśmy nierozłączni.

– Leonardo – zaczęłam.

– Nie mów tak do mnie – burknął, udając oburzonego, na co cicho zachichotałam. – Jestem Leo, a nie jakiś Leonardo.

– Na dowodzie masz Leonardo, a twoje drugie imię jest jeszcze lepsze...

– Nie! Nie waż się o nim wspominać w mojej obecności! W ogóle nie waż się o nim wspominać! Wydaje mi się, że moi rodzice przechodzili trudniejszy okres w życiu, gdy nadawali mi imiona.

– Westchnął zrezygnowany. – A dlaczego do mnie dzwonisz?

– Znalazłam się w ciężkiej sytuacji.

– Twoje całe życie to ciężka sytuacja, Tess.

– Jestem w Westmoor. Przyjedziesz po mnie? – Postanowiłam zignorować jego docinki.

– Ja pierdołę – jęknął przeciągle. – Nie chcę wiedzieć, jak się tam znalazłaś. Wiesz, że leżę w łóżku i naprawdę nic mi się nie chce? Chyba mam okres.

– Rusz dupę i przyjedź tu po mnie, proszę – wymruczałam błagalnie.

– Już jadę.

Po tych słowach się rozłączył. Uśmiechnęłam się usatysfakcjonowana i oparłam o obdartą ścianę budynku. Spojrzałam na sprzedawczynię, która spoglądała na mnie nieufnie i przygryzała lekko wargę. Robiła to tak nieumiejętnie, że zachciało mi się głośno śmiać, ale jakoś się powstrzymałam.

Po dwudziestu minutach usłyszałam dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Pędem wybiegłam ze sklepu, nie chcąc mieć więcej do czynienia z tą dziewczyną. Gdy tylko ujrzałam czarnego range rovera, którego Leo dostał na szesnaste urodziny, poczułam wielką ulgę i natychmiast skierowałam się w jego stronę.

– Wiesz, że udawałem, że nie chcę wiedzieć? Umieram z ciekawości – zaatakował mnie na powitanie.

– Tak, wiem, Leo.

– Kurwa.

Zaśmiałam się, widząc reakcję mojego przyjaciela na wiadomość, że przez trzy miesiące będę zmuszona mieszkać z Arche-

rem Rogersem. Leo był fanem, wielbicielem oraz wiernym adoratorem Harry'ego, czyli kumpla Archera. Był nim zauroczony od momentu, w którym zdał sobie sprawę, że był homoseksualny. A uświadomił to sobie właśnie wtedy, kiedy po raz pierwszy spotkał Harry'ego. Oczywiście w ciągu kilku ostatnich lat kręcił z jakimiś chłopakami, lecz ten słodki blondyn zawsze pozostawał w jego sercu.

Teraz zapewne będzie przez cały czas zawracał mi tyłek, abym go w jakiś sposób z nim zeswatała. Nie planowałam się bronić. Chciałam, aby w końcu postawił ten pierwszy krok i zagadał do niego, bo to wieczne opowiadanie o nim było trochę uciążliwe.

– Pomijając już fakt, że musisz zrobić coś, żebym spotkał się z Harrym, to, kurwa, zamieszkas z samym Archerem Rogersem, największym kociakiem w naszej szkole. On jest zajebiście gorący, nie wiem, jak wytrwasz z nim tyle miesięcy bez robienia dzieci. W końcu pewnie chodzi po domu bez koszulki i w ogóle. Każdy by się skusił – wymamrotał podekscytowany, na co parsknęłam krótko.

– Nie ma mowy o żadnym seksie, Leo. Może i Archer jest przystojny, ale my nie wytrzymujemy sekundy bez kłótni. Ma paskudny charakter. Jest wredny, zarozumiały i ma wybujałe ego piłkarzyka, mimo że jest koszykarzem – wyjaśniłam i pociągnęłam łyk czekoladowego mleka z kartonika. – My się nienawidzimy, rozumiesz? To się nigdy nie zmieni. Prawdopodobnie przez cały ten czas będziemy próbowali trzymać się od siebie jak najdalej i nie wchodzić sobie w paradę. Tak byłoby najlepiej i najrozsądniej, chyba że chcesz, aby ciocia Madeline miała rozbity każdy wazon czy szklanekę.

– Oj, nie gadaj – zacmokał i wziął ode mnie kartonik. – Jeszcze znajdziecie wspólny język. Jesteście już prawie dorośli, Tess. A poza tym nie możesz być całe życie matką Teresą, musisz w końcu się otworzyć. Twoje relacje damsko-męskie kończą się na mnie.

– Mnie to ani trochę nie przeszkadza. – Uśmiechnęłam się szeroko. Rzuciłam się na niego i mocno przytuliłam. – Stworzę trójką z tobą, twoim przyszłym mężem i wszyscy będą szczęśliwi.

– Czworokąt – upomniał mnie. – Nie zapominaj o Scarlett. Ona na pewno nie pogardziłaby takim układem.

Scarlett Evans poznałam jeszcze wcześniej niż Leo. Pani z przedszkola przedstawiła nas sobie, kiedy obydwie płakałyśmy za mamami. Od razu się polubiłyśmy i poszłyśmy bawić lalkami. Od tamtej pory się przyjaźniłyśmy. Gdy obie byłyśmy w pierwszej klasie, a Leo w drugiej, spiknęliśmy się. Nikt chyba się nie spodziewał, że nasza przyjaźń przetrwa aż do teraz.

– Właśnie, muszę do niej zadzwonić wieczorem – westchnęłam i wyrwałam z rąk Leo czekoladowe mleko.

– Muszę się zbierać – mruknęłam ze znużeniem, dalej leżąc na podłodze i patrząc w sufit.

– Nie śpisz?

– Leo, mama mnie zabije, jeśli będę u ciebie nocować bez uprzedzenia.

– Przecież jej tu nie ma, idiotko.

– No tak, ale pewnie zadzwoni do mnie wieczorem na kamerce. Wypadałoby spędzić chociaż tę pierwszą noc w swoim tymczasowym łóżku – wyjaśniłam.

– No tak – przytaknął. – Odwieźć cię?

– A masz inny wybór? – parsknęłam.

– Nie.

– Żegnaj, przyjacielu. – Zasalutowałam przed samochodem. Chłopak zaśmiał się głośno i cmoknął w powietrzu.

– Buziaki, mała.

Odjechał z piskiem opon, a ja wyjęłam klucze, które dała mi ciocia Mad, i otworzyłam drzwi. Nikogo nie było, co mnie naprawdę ucieszyło. Nie miałam ochoty na konfrontację z Archerem oraz jego koleżanką. Skrzywiłam się na samą myśl o Jennifer i pokręciłam głową. Przekroczyłam próg domu i zapaliłam światło. Ruszyłam do kuchni, w której nalałam sobie soku pomarańczowego. Spędziłam tam kilkanaście minut, przeglądając Twittera i oglądając na Facebooku filmiki ze śmiesznymi kotami. Gdy poczułam, że łapie mnie zmęczenie, ruszyłam do swojego tymczasowego pokoju.

Wkroczyłam do pomieszczenia i rzuciłam się na łóżko, które stało na środku. Po prawej stronie znajdowała się biała toaleta, a obok niej duża szafa. Po lewej było biurko, a naprzeciwko łóżka ustawiono komodę, pełniącą zarazem funkcję podstawki dla telewizora. Pokój, jednym słowem, był mega, tylko miał dwa minusy. Pierwszy: miałam sypialnię obok Archera. Drugi: dzieliłam łazienkę z Archerem. Czyli to w sumie jeden problem, tak zwany Archer.

Sięgnęłam po telefon i sprawdziłam godzinę. Było po północy. Przydałoby mi się wykąpać, ponieważ czułam się brudna i spocona. Jednak moje lenistwo wygrało i stwierdziłam, że umyję się jutro z rana. Miałam ochotę położyć się i zasnąć, lecz nie dałabym rady zmrużyć oka bez umytych zębów. Byłam na tym punkcie trochę przewrażliwiona.

Wzięłam najpotrzebniejsze rzeczy, po czym skierowałam się do łazienki. Umyłam prędko zęby i przy okazji zmyłam makijaż wodą z mydłem. Zdecydowanie nie należałam do osób, które dbały o cerę, a potem dziwiłam się, dlaczego nazbyt często pojawiały mi się wypryski. Szybko pozbyłam się ubrań, a w zamian założyłam na siebie za dużą szarą koszulkę i spodenki w tym samym kolorze. Już miałam wracać do pokoju, gdy usłyszałam ten zniechęcający przez mnie głos, który dobiegał zza drzwi.

– Tak, Jennifer, już do ciebie jadę, tylko muszę się przebrać i umyć. Nie, nie możemy u mnie. No, dobra, do zobaczenia.

Uśmiech pełen satysfakcji nie mógł zejść mi z twarzy po tym, jak usłyszałam krótką rozmowę telefoniczną Archera i Jennifer. Jednak mnie posłuchał i jej tu nie przyprowadził.

Moje zamyślenie przerwały otwierające się drzwi od łazienki. Zamarłam w miejscu. Do pomieszczenia wszedł wysoki brunet, od którego śmierdziało alkoholem i dymem papierosowym, a mimo to dalej prezentował się nieziemsko. Chłopak miał na sobie czarne spodnie, w które wsunął równie czarną koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami i częściowo rozpiętymi guzikami. Naprawdę chciałabym, aby Archer był dla mnie nieatrakcyjny i aseksualny, ale był za bardzo w moim typie, co mnie naprawdę irytowało.

Na początku mnie nie zauważył, ponieważ był wpatrzony w ekran telefonu, ale po chwili podniósł wzrok. Odskoczył lekko, jakby się mnie przestraszył, i złapał się za serce. Uśmiechnęłam się z satysfakcją, a następnie prychnęłam pod nosem. Chłopak, gdy tylko się opamiętał, skrzyżował ramiona i otaksował mnie spojrzeniem, krzywiąc się przy tym.

– Ludzie mają taką reakcję za każdym razem, kiedy cię widzą, więc to nie powinno być dla ciebie nowością – odezwał się z kpina w głosie, na co jeszcze bardziej się wyszczerzyłam. Najwidoczniej go zdenerwowałam, a bardzo lubiłam to robić.

– Dla ciebie pewnie też takie reakcje na twój widok nie są nowością – odgryzłam się.

– Masz niezłą odklejkę. – Ponownie się skrzywił, ruszając w kierunku wanny, gdzie odkręcił korek. Ja cały czas stałam uśmiechnięta, przez co łypnął na mnie spode łba. – Co się tak szczerzysz? W ogóle co ty tu tak właściwie robisz?

– A co mogę robić w łazience? – spytałam ironicznie.

– No nie wiem, widziałem i słyszałem o różnych dziwnych rzeczach, które można robić w łazience – odrzekł z charakterystycznym dla niego firmowym uśmieszkiem.

Parsknęłam pod nosem, po czym schowałam twarz w dłoniach.

– Przemyślałaś już swoje zachowanie?

To pytanie totalnie wytrąciło mnie z rytmu. Podniosłam na niego zmieszany wzrok, marszcząc brwi. Moja reakcja ewidentnie go ucieszyła.

– Słucham?

– Oj, White, nie udawaj, tylko po prostu przyznaj mi rację. Dobrze wiemy, że się ze mną zgadzałaś, po prostu duma ci na to nie pozwalała.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Przejrzałam mnie. Znow.

– Nieprawda.

– Jesteś naprawdę kiepskim kłamcą – skwitował, a następnie zakręcił wodę. Kiedy podążyłam do wyjścia, brunet odezwał się ponownie, co spowodowało, że się zatrzymałam. – Nie myśl sobie, że wygrałaś czy coś. Jennifer nie przyszła dzisiaj do nas, bo mi się odechciało, a nie dlatego, że ty tak powiedziałaś. To był jednorazowy wyjątek.

Prychnęłam pod nosem; w sumie się tego spodziewałam. To był właśnie Archer, którego znałam. Archer, który pomimo wszystko musiał mieć ostatnie zdanie, choć czasami powinien się po prostu zamknąć i zostawić coś dla siebie. Archer egocentryk, który za wszelką cenę chciał pokazać swoją wyższość nad innymi, nie zważając na nikogo. To właśnie były jedne z powodów, dla których go nienawidziłam, a miałam ich jeszcze dużo w zanadrzu.

– Okej – uciełam.

Bez słowa podążyłam do pokoju, zostawiając go samego. Z pewnością nie tego oczekiwał, ponieważ zazwyczaj byłam bardzo podatna na jego zaczepki i szybko się denerwowałam, ale nie tym razem. Jennifer była dla mnie odrobinę drażliwym tematem, a Archer doskonale o tym wiedział – wiele razy był świadkiem, jak wyplakiwałam się mamie lub cici właśnie przez nią.

Dziewczyna przez większość liceum nie dawała mi spokoju i przy każdej możliwej okazji ośmieszała mnie przed całą szkołą. Działo się tak wyłącznie dlatego, że pierwszego dnia zostałam zmuszona do wspólnego przyjazdu z Archerem. Jennifer wmówiła sobie, że chciałam wejść pomiędzy nich, co było absurdem. Na szczęście trochę zmądrzałam od tamtego czasu i gdy w końcu jej się sprzeciwiłam, dała mi spokój.

Rzuciłam się na łóżko, odrzucając tym samym od siebie negatywne myśli. Jedyne, o czym na razie marzyłam, to pójście spać. Odstawiłam telefon na szafkę i położyłam się na boku. Błyskawicznie zasnęłam.